



Michał Bobrzyński

Stańczyk

# STAŃCZYK.

ODCZYT PUBLICZNY

MICHAŁA BOBRZYŃSKIEGO

*między w Krakowie dnia 24 Lutego 1883 r.*



W KRAKOWIE,  
W DRUKARNI „CZASU” FR. KLUCZYCKIEGO I SP.  
pod zarządem Józefa Jakubińskiego.

1883.



# STAŃCZYK.

---

ODCZYT PUBLICZNY

MICHAŁA BOBRZYŃSKIEGO

*między w Krakowie dnia 24 Lutego 1883 r.*



**W KRAKOWIE,**  
**W DRUKARNI „CZASU” PR. KLUCZYCKIEGO I SP.**  
**pod zarządem Józefa Łukocińskiego.**  
**1883.**

Projekt okładki: Juliusz Susak

Na okładce: Franciszek Żmurko (1859-1910), *Stańczyk* (ok. 1890), licencja: *public domain*,  
źródło: <https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Stańczyk.jpeg>

This file has been identified as being free of known restrictions under copyright law,  
including all related and neighboring rights.

Copyright © 2017 by Wydawnictwo „Armoryka”

Wydawnictwo ARMORYKA  
ul. Krucza 16  
27-600 Sandomierz  
<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-8064-373-4

Niezmierną płodnością odznaczała się z dawien dawna szlachta polska. Według badań ostatnich, w Polsce pierwotnej nie było jej więcej nad trzydzieści rodzin, a za panowania Stanisława Augusta liczono jej do miliona.

Potomstwo jednego człowieka w ciągu kilku wieków rozradzało się nieraz do tego stopnia, iż pomiędzy niem zatracala się pamięć wspólnego pochodzenia, iż przybierano różne nazwiska, a nie rzadko nawet i odmienne herby. Jedni dźwigali się na senatorskie krzesła, drudzy gubili się w tłumie szlachty zagonowej lub miejskie przyjmowali prawo. Badając jednak z tego punktu widzenia rody nasze szlacheckie, spotykamy się z jednym, który nam przedstawi osobliwsze zjawisko. Protoplasta jego żył w końcu XV i w pierwszej połowie XVI stulecia. W pierwszych latach po jego śmierci głucho jakoś o jego potomstwie i o jego włościach, ale w trzy wieki później na temsamem miejscu, na którym niegdyś żył, w tej samej ziemi krakowskiej, z której sam wyszedł, ród jego wypływa nagle na widownię dziejów. Liczba jego członków niezmierna, wszystkie niemal majątki ziemskie w ich posiadaniu, stolica Kraków przez nich zajęta, widać ich na wszystkich urządach pań-

stwowych i autonomicznych, na ławach sejmowych i na katedrach uniwersyteckich. I kiedy protoplaści innych rodów nie byli w stanie zapewnić wszystkim swym potomkom rozumu i wybitniejszego w społeczeństwie stanowiska, ten jeden był tak szczęśliwym, iż pomiędzy jego tak licznie rozrodzonym potomstwem niema ani jednego człowieka, któryby nie odznaczał się pewnem wykształceniem, pewnem stanowiskiem i pewnym politycznym rozsądkiem.

Nie tajno nikomu, że tym praojcem naszym jest nikt inny, jak blazen króla Zygmunta, Stańczyk.

Niechże się nikt za tak wyprowadzoną genealogią nie obraża. Pomędzy nami w Krakowie i jego okolicach mało kto chce się przyznać do nazwy Stańczyka, ale niech tylko wyjrzy po za granice ziemi krakowskiej, niech jedzie do Lwowa, Poznania, Warszawy, a usłyszy zaraz, za co go mają. Próżno tu wywodzić się metryką urodzenia, próżno odmiennym herbem, próżno odrębnem przekonaniem! Każdego z nas, byle był człowiekiem wykształconym, byle zajmował jakieś stanowisko społeczne, spotka w całej reszcie Polski, jak ona długa i szeroka, nazwa Stańczyka.

Gdy więc na nic się wszelkie z naszej strony nie zdadzą protesty, trzeba zgodzić się z losem i skoro dzisiaj wywody genealogiczne tak znowu wróciły do mody, zapoznać się z tym narzuconym nam protoplastą i zbadać związek, którym nas z nim połączono.

---

Kiedy mowa o trefnisiu nadwornym z Zygmuntowskich czasów, gdzież mamy przedewszystkiem szukać źródłowych wiadomości, jeśli nie w tym *Dworzaninie* <sup>1)</sup>, w którym nam Łukasz Górnicki obyczaje i zabawy dworskie owych czasów mistrzowskim piórem upamiętnił. Chwytamy więc z ciekawością za książkę, przewracamy niecierpliwie jej karty, aż nareszcie czytamy, jak pan Kostka odzywa się do Myszkowskiego: <sup>2)</sup>

„Naucz nas, jako trefności używać mamy a pokaz waszmość drogę, którą do tego przyjsć, aby człowiek, kiedyby jeno chciał, mógł rozśmieszyć i ucieszyć trefną powieścią drugie, bo mi się widzi, iż na tem wiele zależy a prawie to rzecz jedna jest przystojna dworzaninowi.“

Jakoż po takim wstępie czytamy na kilkunastu kartach *Dworzanina* ciekawą rozmowę o trefnowaniu, o jego rozlicznych sposobach i rodzajach, o granicach, które w niem dworzaninowi zachować przystoi, a biorący udział w rozmowie, objaśniają rzecz mnóstwem przykładów. Czytając to wszystko, zdaje nam się, że lada chwilę usłyszymy coś o Stańczyku, a jednak doszedłszy do końca widzimy, że nas spotkał zawód.

Górnicki nietylko najzupełniej pominął Stańczyka, ale wprost dowcip blażeński z książki swojej wykluczył: <sup>3)</sup>

---

<sup>1)</sup> Drukowany najpierw w Krakowie 1566.

<sup>2)</sup> Str. 112 wydania Turowskiego.

<sup>3)</sup> Str. 122, 129.



„Albowiem ktoby chciał tak skonterfetować ludzie, jako guzman (błazen) z rozdieraniem gęby, z wyszczyrzaniem języka, nie uszedłby też za innego, jeno za guzmana a bodaj nie gorzej. Bo wždy guzmanowi, iż to jest jego rzemiosło, i takowy sposób trefnowania przystoi; ale dworzanin bardzoby się tem oszpecił, bo jemu te rzeczy od guzmanów foremnie kraść przyjdzie a ludziom je tak podawać, iżby ten, kto się onemu przypatruje, jeszcze więcej rozumiał, niż słyży, albo widzi, a we wszystkim aby zachowan był wstyd i szlacheckie przystojeństwo.“

„A jako w długiej a foremnej powieści, albo też w konterfetowaniu kogo, mamy się tego strzedz, abyśmy w niczem nie byli podobni błaznom, tak też zasię w tem krótkiem rzeczeniu ma się dworzanin warować, aby go za jadowitego a tego, który nie umie zatrefnować aż z uszczypkiem a despektem czym nie miano.“

Jasno tu określona granica między dowcipem błazna a dworzanina. Ten ostatni używa dowcipu tylko za środek osobistych swych celów, ażeby się tem lepiej pokazać i zalecić, i dlatego też nie tylko strzeże przystojności, ale także pamięta, aby żartem nikogo nie drasnąć.

Inaczej błazen. Ten w żartach swoich nietylko o przystojność i foremność, ale i o miłość własną osób żartem dotkniętych, i o korzyść własną nie pyta, ten mówi żart dla żartu, dla zawartej w nim treści. Chociaż też Castiglione a za nim Górnicki, z książek opisujących wzorowego dworzanina wy-

kluczyli błaznów, to jednak starały się o nich w epoce odrodzenia, niemniej jak przedtem w średnich wiekach, dwory królów i panów duchownych i świeckich. Dla dworskości poświęcano wówczas wiele, zarówno w poezyi i nauce, jakoteż w polityce i codziennem życiu, ale ostatecznie ten wyrafinowany kult formy musiał się sprzykrzyć, musiał pozostawiać pewną czczość, mianowicie tym, którzy stali na wyżynach społeczeństwa i w formie tej nie potrzebowali szukać środka wywyższenia się i rozgłosu. Starali się też panujący i wielcy panowie o ludzi, którzyby w jakikolwiek sposób przerywali nużącą jałowość konwencyonalnej formy. Do tego zaś celu służył najlepiej taki żart i dowcip, który nietylko rozpogadzał oblicza, ale zawartą w nim treścią budził tę korzyść i tę rozkosz wewnętrzzną, którą daje umysłom wyższym odsłonięcie prawdy. Człowiek, który w owej epoce podjął się takiej roli, potępionej przez kodeks dworskości, był wyjętym z pod praw i zwyczajów dworskiego życia i odrębne, wyjątkowe zajmował w niem stanowisko. Zwykła karyera była przed nim zamknięta, ale za to mógł bezkarnie powiedzieć wszystko każdemu, nawet własnemu panu. Niewolno było pod grozą ośmieszenia się, gniewać się i obrażać na błazna.

Nie wszyscy, którzy na dworach piastowali urząd błazna lub bez piastowania go, spełniali jego zadanie, dorosli do pojęcia swej roli; ale za to ci, którzy jej sprostali, zdobyli sobie rozgłos i zapisali się na kartach kroniki dworskiej. Przebywając

w najbliższym otoczeniu monarchów, przywiązani do nich szczerze i zaufaniem ich obdarzeni, byli dla nich głosem sumienia, służyli im nieraz zdrową radą, „której kanclerz dać nie chciał, a kaznodzieja nie śmiał.“ To też np. kronika dworu niemieckiego przechowała wspomnienie Konrada czyli Kunza von der Rosen, błazna cesarza Maksymiliana I; kronika dworu francuskiego wspomnienie Tribouleta błazna na dworze Ludwika XII i Franciszka I, lub Brusqueta na dworze Henryka II, Franciszka II, Karola IX i t. p.

O współczesnym im błaznie króla Zygmunta Starego, Stańczyku, żadnych wprawdzie kronika dworska nie podała nam wiadomości, ale tylko dlatego, że kroniki takiej nikt podówczas nie spisał. Spotykamy więc o nim tylko luźne i szczupłe wzmianki historyków i poetów naszych XVI w.

Już sam Górnicki, pominąwszy go w *Dworszniku*, nie pominął go w swoich *Dziejach* <sup>4)</sup> lecz na jednej z pierwszych kart przytacza jeden z jego żartów i dodaje: „Stańczyk starszej braci króla Zygmunta błazen, człowiek bardzo stary.“ Tą starszą bracią Zygmunta są królowie Olbracht i Aleksander, z których pierwszy panował od r. 1492.

---

<sup>4)</sup> Drukowane pierwszy raz w Krakowie 1637 r., wyd. Turowskiego str. 35. „A gdyż wspomniłem wyjazd (powrót) królowej Izabeli do Polski, wspomnę i to, co Stańczyk starszej braci króla Zygmunta błazen, człowiek bardzo stary, rzekł, gdy król do Węgier tę córkę swą dawał (w małżeństwo Zapolyi), a rzekł temi słowy: królu, po cóż ty tam

Jeśli zaś Stańczyk już na dworze Olbrachta przebywał, to urodzić się musiał około r. 1470. Cztery znane jego dowcipy odnoszą się do lat 1513, 1533, 1539—1545. Łukasz Górnicki, bawiąc na dworze biskupa Maciejowskiego w latach 1545—1550 mógł go więc poznać w Krakowie człowiekiem przeszło siedemdziesięcioletnim, a więc „bardzo starym“. Jeżeli nie zaraz na dworze Olbrachta, to niewątpliwie na dworze Zygmunta piastował urząd królewskiego błazna, i nosząc się modą ówczesną po włosku, nosił też emblemata swego „urzędu“. Inaczej nie byłby Rej (jak zobaczymy) przedstawiał go „z postacią szaloną“, inaczej Melechior Pudłowski nie byłby we *Fraszkach* wydanych w r. 1586 narzekał na pewnego kaznodzieję, który gromił dziwactwo ówczesnych ubiorów: „żkąd nas błazny nazywasz i chrzczisz nas Stańczyki“.

Ważną wiadomością uzupełnia tę biografię Stańczyka Wójcicki <sup>5)</sup>, jakoby z rękopisu pisanego w r. 1579:

„Mało Stańczykowi równie dowcipnych ludzi mieliśmy na dworze Zygmunatów; mówił on zawsze gorzką prawdę zarówno królowi, jako panom i dworzanom. Słuchano go uważnie, a każdy żart okrągłemi powiedziawszy słowy, pobudzał niemal zawsze do serdecznego śmiechu. Lubił go szcze-

---

tę córkę twą do Węgier dajesz? być ci jej tu zaś u ciebie (t.j. wróci do ciebie): a przeto zbuduj wczas jej kamienicę tu w Krakowie, żeby miała gdzie mieszkać“. Toż samo w Bielskim i Orzechowskim.

<sup>5)</sup> „Obrazy starodawne“. Warszawa 1843, str. 177.

gólnie Zygmunt Stary, poważał i August, lubo urażliwszy, często się nań gniewał; i trefnił wiele stracił na wesomości, gdy pochowano starego króla. Często przychodził do grobowca starego pana, i łzami zalany modlił się Bogu o wieczny spokój dla jego duszy. Nazywano go odtąd: „Błazen starego króla“. A Stańczyk nieraz na to odpowiadał: „Dałby Bóg, żebym był starego króla błaznem“. Nie cierpiał Bony, nazywając ją „gadziną włoską“. Gdy do Włoch odjeżdżała, wyrzucił czapeczkę w górę, i jakby z wróżbą zaśpiewał jej: „*Requiescat in pace*“. Tak tęsknił za starym królem, że go rzadko wesołego widziano.“

Jeżeli to wiadomość autentyczna, to Stańczyk byłby przeżył wyjazd Bony z Polski, tj. rok 1556. Znał go jeszcze osobiście ksiądz Stanisław Orzechowski († 1566), bo w swojej kronice odzywa się o nim tak cierpko, jakby był żartami jego osobiście dotkniętym <sup>6)</sup>, a, jak wiadomo, małżeństwo Orzechowskiego z Magdaleną Chelmską mogło Stańczykowi do uszczypliwych żartów dostarczyć przedmiotu. Musiał umrzeć niedługo po roku 1556, gdyż Mikołaj Rej w dziele wydanem r. 1562 wspomina o nim jako o człowieku już nieżyjącym. Jan Kochanowski, który wrócił do Polski w roku 1557, a na dwór Zygmunta Augusta dostał się w r.

---

<sup>6)</sup> „*Scurra quidam polonicus, valetudine mentis liberius dicax, cui etiam ad opprobrium vitae Stańczyk nomen erat*“ t. j. zamiast zwać go Stanisławem, nazywano go zgrubszą Stańczykiem dla jego wzgardliwego zawodu.